OSOBLIWA GRA

Miałam w życiu do czynienia z naprawdę przeróżnymi Archontami, a jednak wciąż nie przestają mnie zadziwiać. Miewają przedziwne ciała, ba, czasem bywają bezcieleśni, a ich imiona dalece odbiegają od przeciętnych. Od czasu do czasu kierują do mnie także osobliwe, zagadkowe prośby. Na przykład pewnego razu przy moim biurku zmaterializował się Archont, przedstawiający się jako

Okryty (okryty czym? Płaszczem? Tajemnicą? Hańbą? Nie wiem, nie doprecyzował).

Okryty był mojego rozmiaru i składał się głównie z obłoku peleryn i wstążek, spośród których spozierała na mnie twarz – biała i martwa, niby maska.

– Dobiegły mnie wieści – powiedział, nie, zaintonował – o demonie, żyjącym na wybrzeżu Morza Moyigdos. Demon ten nie czyni nikomu krzywdy, zwykł za to rzucać przechodniom wyzwanie.

– To zdecydowanie odbiega od historii, które słyszałam o demonach z Disu – zauważyłam. – Ich interakcje społeczne zazwyczaj opierają się na powolnym, bolesnym zabójstwie.

– A jednak ten jest inny – oznajmił Okryty – i zamierzam go zwerbować. Chciałbym, żebyś opracowała strategię, która pozwoli mi wygrać jego grę. Zgodziłam się, skuszona wizją spotkania demona, który nie będzie mnie próbował ukatrupić.

Nietrudno było go znaleźć. Nie starał się – dziś zresztą też tego nie czyni – ukryć, wprost przeciwnie, stał niewzruszony przy samym brzegu. Tuż przed nim znajdowała się złowieszcza plansza do gry. W pobliżu nie było żywego ducha, a na horyzoncie nie majaczyły żadne budynki. Ponurej ciszy nie przerywało nawet skrzeczenie nietoperzy morskich, które najwyraźniej trzymały się z dala od tej części wybrzeża. Nad demonem, a zatem i nade mną, górowały jedynie pokiereszowane przez wiatr i pływy kamienne słupy.

Wiatr smagał postrzępione brzegi jego peleryny. Sam demon nawet nie drgnął, gdy się do niego zbliżałam. Tkanina skrywała większość przerażającej istoty, ale zdradzała jego naturę.

Czy dla mnie to lepiej?

– zastanawiałam się. Czy peleryna stanowiła swoisty kamuflaż, zasłaniając najstraszliwsze, najbardziej odpychające cechy demona, tak, by tylko zwieńczona rogami maska i szponiaste dłonie wzbudzały przerażenie przechodniów?

– Witaj – rzekłam, gdy stanęłam dostatecznie blisko. Stworzenie zwróciło ku mnie swe demoniczne oblicze, a następnie wskazało grę jednym z pazurów.

– Ale ja nie wiem, jak… – zaczęłam, po czym uświadomiłam sobie, że dokładnie wiem, jak grać. Zupełnie jakbym przypomniała sobie grę, w którą grałam, będąc małym pająkiem, choć jestem pewna, że nigdy wcześnie nie miałam z nią styczności.

Demon nie wydawał żadnych odgłosów, gdy studiowałam planszę. Pionki były powykręcanymi słupkami Æmberu, za planszę robił spory kawałek owalnego kamienia, odłupanego z okolicznych skał, a pola oznaczone były symbolami, które, jak przypuszczam, pochodzą z alfabetu używanego na Disie. Wtedy ich znaczenie było dla mnie równie jasne, co zasady gry. Teraz stanowią jedynie mętne wspomnienie.

Poszukałam w głowie idealnego otwarcia. Ruchu, który przebiłby się przez obronę demona, zapewniając mi zwycięstwo i jasność. Szturchnęłam pionek – delikatny dotyk odnóża wystarczył, by posłać go przez planszę.

– Skąd znasz tę grę? – Zadałam to pytanie z nadzieją, że demon się go nie spodziewał, i że nakłoni go do zwierzeń albo chociaż odwróci jego uwagę od wypracowywania idealnej strategii.

Równie dobrze mogłam skierować je do oceanu – na pewno nie dowiedziałabym się mniej niż od demona, który w odpowiedzi przesunął pionek i w ciszy czekał, aż zastanowię się nad swoją taktyką. Nie dostrzegłam oczu, z których mogłabym coś odczytać. Dziwna maska nie wyrażała żadnych emocji. W zasięgu mojego wzroku nie było niczego, co pozwoliłoby mi ocenić o czym myśli lub co czuje, i czy w ogóle jest w stanie to czynić. Demon po prostu siedział. Obserwował. Czekał.

– A myślałam, że to pajęczyca powinna nieruchomo oczekiwać w swojej pajęczynie! – zażartowałam, przesuwając kolejny pionek. Dwa ruchy wystarczyły, bym opracowała w głowie idealną strategię. Zamierzałam wywabić jego pionki z bezpiecznej pozycji, podsuwając swoje jako łatwą ofiarę. Gdyby łyknął przynętę, szybko zaatakowałabym pozbawione obrony tyły.
(Jakim cudem byłam w stanie wypracować tak zaawansowaną strategię w grze, w którą nigdy dotąd nie grałam? Skąd miałam pewność, że zadziała? Te pytania nie dają mi dziś spokoju, ale wówczas nie miałam podobnych wątpliwości).

Żart zrobił na demonie podobne wrażenie, co wcześniejsze pytanie. Brak oczu nie przeszkadzał mu wpatrywać się w planszę. W końcu przesunął pionek. To uparte milczenie zaczęło mi działać na nerwy. Cisza zdawała się pochłaniać łagodny pomruk fal i dudnienie wiatru obijającego się o wystające z ziemi głazy. Stawała się coraz gęstsza i bardziej dojmująca, czyniąc mój mało przekonujący szczebiot desperackim.

– Co dostanę, jeśli wygram? – spytałam, zastanawiając się w duchu, co się stanie, jeśli odniosę porażkę. Zaczęłam żałować, że nie dopytałam o warunki, zanim przesunęłam pierwszy pionek.

Z każdą chwilą coraz bardziej się bałam, karmiąc strach makabrycznymi scenariuszami. Demon mnie pożre. Wydrze duszę ciału. Wyrwie pięć z ośmiu odnóży, utka pajęczynę z mych porażek i smutków, by w końcu obnażyć ukryte kły i wyssać soki życiowe z wnętrza mojego egzoszkieletu. Bestia przerwała te bojaźliwe rozmyślania, stukając szponem o planszę i kierując moją uwagę na grę. Uspokajałam się, że przecież nie ma się czego bać. W żadnej z opowieści na temat demona nie pojawił się wątek krzywdzenia przeciwników. Byłam zdeterminowana dowieść prawdziwości tych historii, dostrzec żywą istotę w ciele potwora. Wszak sama wielokrotnie zostałam odrzucona tylko dlatego, że jestem ledwie pająkiem. Poza tym nie wątpiłam w genialność swej strategii. Musiałam wygrać!

Przesunęłam kolejny pionek, tak by zagroził mojemu rywalowi i zmusił go do odpowiedzi. Uczynił dokładnie to, co przewidziałam, więc raz jeszcze przystąpiłam do ofensywy. Zapomniałam o wcześniejszych obawach, pochłonięta absorbującą rozgrywką. Krok po kroku zbliżałam się do oszałamiającego triumfu, coraz obojętniejsza na otaczający mnie świat. Wszystko zależało od kolejnego ruchu. Cały wszechświat mieścił się na planszy.

Byłam już gotowa zadać ostatni cios, gdy istota poruszyła kamiennym sercem – kluczowym pionkiem, jedynym, który musiałam zbić, by zakończyć pojedynek. I nagle straciłam kontrolę nad sytuacją. Okazało się, że poświęciłam pionki na marne, gorzej, dotkliwie poczułam ich brak. W ciągu trzech tur mój przeciwnik niemal całkowicie wyczyścił moją część planszy, a następnie jednym dobitnym uderzeniem złapał mnie w pułapkę, z której nie było ucieczki.

Wstyd, upokorzenie, frustracja, niedowierzanie i wyczerpanie – natłok emocji ciążył na mych kończynach, włosy słuchowe drżały z każdym uderzeniem serca, burzącym płynącą w ciele hemolimfę. Przewróciłam kamienne serce, sygnalizując koniec rozgrywki. Kamień zamigotał w świetle zachodzącego słońca, a ja poczułam rosnącą we mnie obojętność. Poczucie upokorzenia wyparowało, pozostawiając za sobą tępą pustkę, która być może by mnie przeraziła, gdybym była w stanie czuć lęk.

Demon sięgnął po moje kamienne serce i uniósł je ponad siebie. Pulsowało w tym samym rytmie, co moje serce. Biła od niego pomarańczowa poświata, tym intensywniejsza, im bardziej otępiała się stawałam. W końcu bestia wsunęła pionek pod pelerynę, odwróciła się i odeszła w kierunku przejrzystej tafli wody. Gdy zniknęła pod falami, słońce również ukryło się za horyzontem, pozostawiając za sobą oszałamiającą srebrno-pomarańczową poświatę, która oświetlała mi drogę do domu.

Chwiejnym krokiem odeszłam od plaży i w końcu dotarłam do swojego gniazdka na niewielkim drzewie. Tam zaczęłam rozmyślać nad tym, co widziałam i co zrobiłam, a także zastanawiać się, czy będę w stanie to opisać. Stopniowo wracały do mnie emocje, ale jeszcze przez wiele dni miałam wrażenie, że świat stracił barwy. Zupełnie jakby moje zmysły blokowała warstwa grubej, szarej wełny.

Nie wiem, czego demon ode mnie chciał, ani co takiego zdobył. Niektórzy powiadają, że demony żyją po to, by wywoływać cierpienie. Czyżby ta gra stanowiła właśnie wyrafinowane tortury? A może chodziło o coś zupełnie innego? Może to nie mój ból stanowił cel? W każdym razie skłamałabym, mówiąc, że czuję się wykorzystana. Jeśli demon sprawił mi ból, to równie szybko mnie od niego uwolnił. Nie żałuję przegranej, choć nie czuję też ekscytacji, która towarzyszyła mi w trakcie rozgrywki. W zasadzie wspomnienie gry nie budzi we mnie już żadnych emocji.

Minęło wiele dni, zanim w końcu wzięłam do ręki papier i inkaust, i spisałam raport z gry. Niestety nie byłam w stanie przekazać Okrytemu praktycznych informacji na temat jej zasad czy przebiegu. Cała ta wiedza uleciała ze mnie wraz z emocjami.

„Jeśli miałabym coś doradzić, to żebyś nie podążał za pierwszą strategią, która przyjdzie ci do głowy. Demon stworzył pewien scenariusz rozgrywki i bardzo łatwo wpaść w jego sidła. Wydaje mi się, że jeśli w ogóle można go pokonać, to poprzez odejście od tego scenariusza" – napisałam.

Zastanawiałam się, czy przestrzec go przed tym, co nastąpi po przegranej… lecz nie miałam na ten temat żadnej opinii, zabrakło emocji, które poprowadziłyby mój wywód. Pominęłam więc ten aspekt.

Tak jak w każdej opowieści o demonach.